SKON JANA HŁASKI

zdarzenie prawdziwe

opisał

B. Cz.

(PRZEDRUK Z „PRACY.“)

Cena 5 centów.

LWÓW.
NAKŁADEM JÓZEFA DANILUKA.
1882.

Z drukarni „Gazety Narodowej".

Za które życie na ofiarę złożyć,
Nie znaczy umrzeć, ale znaczy ożyć,
Nieśmiertelności bowiem wam użycza
Sprawa ludowa — sprawa robotnicza!
Znam cię, przyszłości wielki bohaterze!
Cały swój żywot złożyłeś w ofierze
Dla sprawiedliwej, wielkiej, świętej sprawy...
Los się do ciebie uśmiechał łaskawy,
W uczonych ludzi świat mieścił cię rzędzie,
Miałeś dostatki i szacunek wszędzie,
Mogłeś był, gdybyś chciał być egoistą
W żywocie drogą wciąż chadzać kwiecistą,
Z uśmiechem słodycz wysysać ze świata,
Ale porwała cię dusza skrzydlata,
Do wielkich myśli, do walki zaciętej,
Za sprawiedliwość, za ideał święty,
Za wolność, równość, braterstwo!
Toż za to
Srogie katusze były twą zapłatą
I na powolną śmierć cię łaska carska
Tu popędziła — w mury Krasnojarska —
Mogłeś był zginąć — lecz za wielką łaską
Masz na Sybirze umrzeć — Janie Hłasko!

„Czyli nadejdą?“ Jan cichemi słowy
Szepce do siebie.. „Może śnieg stepowy
Zasypał biednych gdzie w jakim wądole?
Może...“ Po bladem potarł ręką czole
I wzrok wytężył po nad śnieżną drogą
Silniej niż przedtem... Niewidać nikogo,
Ludzkiego głosu nie słychać...

„Oh! gdyby
Zawitał który do mojej siedziby
I samotności ciężar ołowiany
Choćby na chwilę przerwał druh kochany!
O! Gdyby jedno uściśnienie dłoni,
Gdyby choć wiedzieć, co też robią *oni*,
Jak walczą, cierpią, nadzieją się poją,
Jakby to dolę osłodziło moją!
Na śmierć powolną skazany, na nędzę,
Żywot mój ciężki w samotności pędzę,
Tych ludzi, których tu snuje się mrowie
Nie mogę pojąć ni w czynie, ni w słowie...
Straszna me serce objęła tęsknota,
Duch mój się w ciele, jak ptak w klatce miota,
Pada skrwawiony, kona, nicestwieje...
Oh! Jak okropne są wygnania dzieje!...

Czyli nadejdą?...
Inaczej, inaczej,
Nie na tej ziemi bolów i rozpaczy,
Przesiąkłej łzami, okrytej żałobą,
Sądziłem, że się spotkamy ze sobą!
Marzyłem... W niebo biją surm odgłosy,
Zrywają pęta ludowe kolosy..
Przez ziemię wielkie idą huragany..
Płomienny sztandar, wichrem potargany,
Wznosi się w górę nad najwyższe szczyty...
Oh! To nasz sztandar, krwią naszą obmyty,
Płynie i w słońcu kąpie się... My przy nim,
Naszą powinność, wielką służbę czynim,
Walczym, zwycięstwo nasze! I świat nowy

Śnieżna zawieja na Sybirskim stepie..
Mróz skrzy się wkoło, niby wilcze ślepie,
Wiatr huczy groźnie i jak źwierz ponury
O Krasnojarska się rozbija mury,
To znów się zwraca wściekły, rozszalały,
Na nagie marglu czerwonego skały*)
I krwawych głazów obnażone łono
Okrywa białą, śnieżystą oponą...
Nieliczne drzewa, jak północne mary,
Wznoszą ku niebu bezlistne konary,
Jakby groziły niebieskiej potędze
Za boleść ludzi, za hańbę, za nędzę,
Za tę niewolę i za te męczarnie,
Które tu znosi i cierpi — bezkarnie!...
Step pusty.. Czasem tylko wśród zamieci
Po ołowianem niebie ptak przeleci,
Albo źwierz głodny w dół spuściwszy uszy
Sniegowy całun chyżą stopą wzruszy...
Ludzi nie widać.. Któż wśród pory takiej
Na świat by wyjrzał? Nikt... nawet żołdaki
Siedzą w koszarach w płaszcze otuleni
Przy blasku z ognisk bijących płomieni
I czaj „z pridumkoj" spijając niedbale
O świat i siebie nie troszczą się wcale...

*) Okolice Krasnojarska obfitują w margiel czerwony Ztąd nazwa miasta.

Wśród takiej pory — z wichrami w zawody
Dążył za miasto jakiś człowiek młody..
Płaszcz miał rozpięty, krągła czapka mała
Prawie mu całe czoło zasłaniała,
Z pod daszka widać tylko można było
Czarnych ócz dwoje błyskających z siłą
I twarz pociągłą, bladą jak opłatki...
Biegnął, jak gdyby wszystkich sił ostatki
Chciał zużytkować, a choć mróz był wściekły
Potu mu krople po obliczu ciekły..
On pot obcierał, by nie marzł na twarzy
Zręcznie wymijał posterunki straży
I biegł za miasto...
Za rogatką blisko
Wznosi się wielkie, szerokie skalisko —
On wdarł się na nie — wzniósł nad oczy dłonie
I długo patrzał ku zachodniej stronie,
Potem w nadziei zawiedzion widocznie,
Jak człek, co nie wie, co ze sobą pocznie,
Opuścił ręce i w zadumie cały
Usiadł bezwładnie na odłamku skały..
Wiatr mroźny miotał nań śniegu tumany —
On niby posąg siedział przykowany
Z okiem wlepionem w zachód...
Nieszczęśliwy!
Znam cię! Tyś brat nasz! Jednemi ogniwy
Zamiary nasze połączone z sobą,
Jedną radością, jednaką żałobą
Drżały nam serca — myśli, czucia jedne
Powstały w naszych głowach samowiedne,

W miejsce spruchniałej powstaje budowy —
Co złe — zniknęło — co nędzne — runęło...
Oh! Co za rozkosz widzieć takie dzieło!!
Lecz — jak to różne od rzeczywistości!
Dzisiaj — tu czekam drogich sercu gości,
Tak jak ja więźniów... Przez stepowe szlaki
Na kaźń wygnania pędzą ich żołdaki
Zgłodniałych, zziębłych... O sroga katuszy!
Wiatr wieje — w oczy zimnym śniegiem pruszy —
Zimno i pusto — na świecie — i w duszy!!..“

I jęknął Hłasko głęboko —
W tem w dali
Na rozhukanej miałkich śniegów fali
Nikły punkt czarny, ledwie dostrzeżony
Zjawił się nagle od zachodniej strony —
I z rykiem wichru niewyraźne krzyki
Zlały się w akord ponury, a dziki...
Hłasko wytężył wzrok w zimne przestworze —
Punkt czarny wzrasta — ah! to oni może —
Tak, tak — to transport więźniów — tak to oni!
Widać kibitki — słychać tupot koni,
Odgłos się dzwonków rozlega rozgłośnie —
Z czarnego punktu czarna bryła rośnie —
Na mniejsze bryły w oczach się rozdziela —
Tak — tak — to oni — godzino wesela!
To oni — druhy jednej wielkiej sprawy —
To podkomendni tej samej buławy,
Choć w więzach — wolni — wielcy, choć gnębieni —
To duchy z jednych ukute płomieni —
To wieczna groźba zemsty dla tyrana —

To przyszłość, której musi być wygrana!
Bladą twarz Hłaski rumieńce oblały,
W oczach mu zapał zajaśniał wspaniały —
Naprzeciw braci chyżym krokiem bieży
Roztrąca konwój brodatych żołnierzy,
„Witajcie!“ woła — towarzysze mili!“
Już przy kibitkach — już widzi w tej chwili
Znajome twarze drogich towarzyszy —
Słyszy ich głosy — prawie oddech słyszy —
Błogo mu — błogo...
Nagle zbladł jak chusta
Ból konwulsyjny ściął mu sine usta —
Za pierś się chwycił rękoma kurczowo
I padł — „Witajcie!“ To ostatnie słowo
Wyjęknął — ogień mu serce rozszerzył —
Nie zniosło tego — pękło — Hłasko nie żył...

— — — — — — — — — — —

Zabrawszy trupa — transport ruszył dalej —
Razem z więźniami, sałdaci płakali,
Wioząc do miasta niezastygłe zwłoki.....,
Lud nie pojmuje, ale czci proroki!

(Zdarzenie prawdziwe. Jan Hłasko, doktor medycyny należał do gminy polskiej w Petersburgu. Był to człowiek głębokich przekonań i energji. Całe życie poświęcił dla sprawy ludu. Skazany na Sybir umarł w Krasnojarsku w sposób wyżej opisany.)